

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitiu
lub za jego miejsca (30 lit.,)

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz,
za 7—10 " " " 3 "

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cana pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Piotrkowie, — oraz po za granicami guberni piotrkowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-
stochowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński” — i prócz tego:

w Częstochowie W. Zieliński.	w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.	w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Szołowski Teodor.	w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J.	w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie od 2 do 4-ej popołudniu *Ogłoszenia* przyjmowane są w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

W dniu 1-m października r. b., otworzoną zostanie w Piotrkowie przy ulicy Bykowskie Przedmieście (Moskiewskiej) w domu W. Dolińskiego, wprost Towarzystwa Kredytowego

Szkoła początkowa ogólna

Zapis rozpoczął się od dnia 15 września.

(3—2)

HIPOLIT GIEGUŻYŃSKI

Rejent

były Adwokat Przysięgły

przeniósł swą kancelaryję w Piotrkowie na **Nowy Rynek do domu W-go Łaguny.**

(12—9)

WINOGRONA BADENSKIE

kuracyjne,

nadchodzą codziennie do składu

W. Zaleskiego

w Piotrkowie.

(0—1)

WINOGRONA KURACYJNE

Vöslauer.

Codziennie świeże, poleca nowootworzony Handel Win

M. Nodzeńskiego

Ulica **Pocztowa** dom W-go Rejenta Giegużyńskiego.

Biorącym całemi koszykami odstępuje się rabat.

(3—1)

DOKTOR

Ignacy Szpadkowski

zamieszkałszy w Piotrkowie przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście), w domu W-go Jakubowskiego, inżyniera, przyjmuje chorych **z rana od 9 do 11, a po południu od 3 do 5.**

(2—1)

— **Przypominamy o blizkim terminie** (1 paździer.) składania prenumeraty na kwartał 4-ty r. b.

Viribus unitis!

Obywatele ziemscy powiatu hrubieszowskiego zawarli aktem urzędowym spółkę, z celem sprzedaży produktów, bez pośrednictwa osób trzecich.

Zdaje się, że nie potrzeba przytaczać żadnych dowodów na to, o ile takie spółki

są pożyteczne, o ile pomnażają bogactwo krajowe i wpływają dodatnio na całe społeczeństwo; kto tylko ma do czynienia z pośrednikami przy sprzedaży, wie sam doskonale, ile traci na każdej oddzielnej umowie i wie, ileby zyskał, gdyby sprzedaż taką sam mógł dokonać i dostawić swój produkt na główny rynek zbytu; wiemy to wszyscy, — lecz niestety tylko w teorii; czujemy to nieraz boleśnie, jeżeli oplątani siecią drobnych spekulantów, coraz dalej grzeźniemy w błoto. Fakt więc, jaki mamy do zanotowania w hrubieszowskim, zasługuje przede wszystkim na podniesienie, jako objaw inicyjatywy na polu ekonomicznej i społecznej działalności, na polu leżącym dotąd u nas odległym.

Dziwną bo doprawdy jest ta apatya, jaką wszędzie u nas spotykamy w dziedzinie działań ekonomicznych i społecznych; jeżeli więc chwalimy się powszechnie swoją, że tak powiem, tendencyją towarzyską i nazywamy się francuzami półnoocy, to chyba mamy na myśli wówczas ujemne strony naszego życia. Łatwo nas zgromadzić około zielonego stolika, lub w charakterze płaczków pogrzebowych; zejdziemy się jako uczestnicy uczy i teatru amatorskiego; chętnie złożymy nasz grosz na kupno konia dla cyrkowej artystki, lub zbierzemy kalwakatę jeźdźców o kilkadziesiąt wiorst towarzyszących wózkowi dygnitarza: — ale czyż to są objawy działalności społecznej, które, jako dodatnie w naszym charakterze, zaznaczyć można? Jeżeli bowiem idzie o wytworzenie kapitału, na którego brak wszyscy narzekają; jeżeli trzeba się otrząsnąć z straszliwej lichwy i wyzysku, który nałożyla na rolników-producentów horda przebiegłych spekulantów — to wówczas umiemy tylko narzekać, skarżyć się na kogoś, użalać na ciężkie czasy, lecz nie potrafimy nigdy pomódz samym sobie — nie potrafimy nigdy zjednoczyć wesółych naszych towarzyszy w celu pożytecznej i produkcyjnej działalności. Niby porzuciliśmy mrzonki, a zawsze jednak spodziewamy się jakiegoś ratunku od kogoś albo czegoś, czego sami określić nie potrafimy. Umiemy nawet uwielbiać takie narody, jak pobratymcze nam Czechy i entuzjazm swój posuwamy aż do pogardy dla samych siebie — a nie umiemy, a co gorsza, nie chcemy ich naśladować.

Wszędzie, w całej Europie, spółki ekonomiczne pokrywając gęstą siecią wszystkie kraje, potęgują działalność społeczną i bogactwo narodów; tam nauczono się już wierzyć tylko samym sobie i ufać własnym siłom. Bez żadnych środków ludzie jednoczyli się dla wspólnej produkcji, dla wspólnego wytwarzania kapitału, lub dla wspólnego zużytkowania wytworzonych produktów — i po kilkunastu latach spółki takie stawały się finansowemi potęgami. Oprócz korzyści materyjalnych, jakie przyniosły swoim członkom — one to najdzielniej przyczyniły się do wytworzenia indywidualnych charakterów, potęgując w nich ducha ini-

cyjatywy, energii i bogacąc umysł szerokim zapasem praktycznego doświadczenia w życiowej walce.

Czas już i u nas rozpocząć tę działalność, od lat kilkudziesięciu istniejącą w całej Europie; czas już, i wielki czas, *viribus unitis* zakrzętać się koło własnego bytu i istnienia, jeżeli nie chcemy ostatecznie być zrujnowanymi ekonomicznie! Aby to zacząć, potrzeba dobrej chęci kilku zaledwie jednostek. Czyż niema u nas ludzi dobrej woli? Czyż można spokojnie zasypiać, jeżeli widzimy, że pracując oddzielnie, nie podaliśmy zadaniu i prędzej lub później upaść musimy?

Już sam przykład obywateli hrubieszowskich wskazuje, że w praktyce, wprowadzenie w życie stowarzyszeń z celami ekonomicznymi, nie połączone jest z żadną trudnością. Prawo nasze na nie pozwala i każdy prawnik potrzebne do tego formalności wskaże i ułatwi.

Dosyć już rozprawialiśmy — czas teraz działać!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Na pomnik Mickiewicza**, w imieniu kółka obywateli-ziemian powiatu łaskiego, zebranych w Ruścu 20-go września r. b., pan Stanisław Kobierzycki w dniu 22 t. m. złożył w naszej redakcyi rs. 68 kop. 25. — Razem więc posiadamy na ten cel rs. 180 k. 51, — oprócz 232 rs., odesłanych już dawniej do Redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego”.

— **Feryje sądowe** skończyły się w dniu 27-m b. m.; pomimo to jednak sesyje wydziału cywilnego odbywać się podobno będą, przez pewien czas przynajmniej, raz tylko na tydzień.

— **Równoległy oddział** klasy 2-iej w gimnazjum tutejszem w tych dniach otwarto na miejsce zwiniętego oddziału klasy 5-iej. Do egzaminu przystąpiło 35 chłopców; z nich jednak może być przyjętych tylko 19-u, dla braku wakansów; istniejący bowiem dawniej oddział zasadniczy liczył już 61 uczniów. Tym sposobem istnieją 4 równoległe oddziały w klasach 1, 2, 3 i 4.

Prócz klasy 1-iej, w której wakuje około 10 miejsc, wszystkie inne równoległe oddziały przepełnione.

— **Na miejsce profesora Gajewskiego** zamianowanym został nauczycielem języków starożytnych w gimnazjum tutejszem, kandydat uniwersytetu p. Józef Dąbrowski. Naznaczony zaś na miejsce profesora Kańskiego, profesor Kossowski, w skutek zmiany decyzji p. Kuratora okręgu co do p. Kańskiego, przeniesionym został do Częstochowy.

— **Gazety polskie** prenumerowane w trzecim kwartale r. b., w naszym mieście, za pośrednictwem miejscowej poczty (oprócz 200 egzem. „Tygodnia”) przedstawiają dane następujące:

Echo	27	egzem.
Gazeta Handlowa	20	"
" Polska	20	"
" Warszawska	22	"
Kraj	6	"
Kuryer Codzienny	10	"
" Poranny	10	"
" Warszawski	72	"
Nowiny	24	"
Słowo	7	"
Wiek	27	"
razem 245 egzem.		

Cyfra ta 245, w stosunku do liczby ukształconych i kształcących się (w wyższych i średnich zakładach naukowych ¹⁾), wynoszącej (po potrąceniu procentu na cudzoziemców nieczytających polskich pism) z górą 2,000, przedstawia się jak 1 do 9, to jest, że jeden egzemplarz gazety w polskim języku przypada na 9-u czytelników.

Nadmieniamy przytem, że w pierwszym kwartale r. b., mieliśmy więcej gazet polskich, bo 268 egzemplarzy.

¹⁾ Nie liczyliśmy osób z elementarnem ukształceniem, bo z nich zapewne bardzo mała liczba czytuje gazety.

— Dwie piastunki, jedna 10-cio druga 12-letnia może, z dziećmi na ręku, zaczęły chłopaka jakiegoś na ulicy, a gdy ten zniecierpliwiony zaczął je częstować potężnymi razami, dziewczyny uznały za stosowne zasłaniać się dziećmi. Razy więc trafiały w niewinne ofiary, dopóki jakaś z przechodzących psń nie wnieśliła się w tę sprawę. O trzy kroki stał policyjant i patrzył cierpliwie.

— Z opoczyńskiego donoszą, że ziemianie po ukończeniu żniw, wzięli się na dobre dnia 6-go września do siewu. Żyto jest dosyć podsypne; kopa wydaje 9 ćwierci. Pszenicę, z małym wyjątkiem, kto mógł, zebrał przed deszczami; wogóle porosła tak, że w wielu folwarkach okazała się niezdatną do siewu. Pszenica, która leżała na garściach, więcej uległa porośnięciu, jak ta, która stała na pniu, może dlatego, że kilka razy była przewracana. Owsa także dużo zostało porośniętego.

Ceny zboża na targach są: za korzec żyta dobrego płaci się rs. 5, pośledniejsze od rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 80 za korzec. — Pszenica nie porośnięta płaci się rs. 11 za korzec. — Owies od rs. 2 kop. 25 do rs. 2

kop. 40. — Jęczmień od rs. 3 do rs. 3 kop. 30. — Ziemiaki rs. 1 kop. 20 za korzec (ziemiaki w wielu miejscach gują).

— W Będzinie na drodze żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej, pomiędzy stacyjami Dąbrową a Sosnowicami, otworzono nowy przystanek.

— Nadestane.

Zarządy dróg żelaznych tak kolei Warszaw.-Wiedeńs., jako też i innych w Królestwie, zaprowadzając bilety powrotne, które zresztą, mówiąc nawiasem, oddawna już istnieją na wszystkich kolejach dobrze zorganizowanych, miały prawdopodobnie na celu, robiąc dogodność podróżującym i zniżając cenę biletu, zwiększyć ruch, a tem samem przyspożyć sobie dochodu. Przy dzisiejszej jednak manipulacji, cel ten jest chybiony. Dla wyjaśnienia kwestyi, opowiem, co mnie w tych okolicznościach spotkało.

Wziąłem ze Skierniewic do Warszawy powrotny na pociąg kuryerski bilet 2-jej klasy, za który zapłaciłem rs. 2 kop. 50. Objasniono mi w kasie, że służy do powrotu na wszystkie pociągi „dzisiaj i jutro”. Na drugi dzień, licząc, że już jestem zaopatrzony w bilet powrotny do Skierniewic, przybyłem na pociąg odchodzący z Warszawy po 8-jej rano, tak zwany roboczy. Gdy okazałem ów bilet—odmówiono mi jazdy, a że nie było już czasu na zakupienie innego biletu, urzędnik stacyjny, w drodze łaski, półgębkiem, odwróciwszy się odemnie (bo co prawda, to niewarto rozmawiać z takimi ludźmi co jeżdżą pociągami roboczymi) pozwolił mi wsiąść, z zastrzeżeniem kupienia w Pruszkowie nowego biletu z Warszawy do Skierniewic i zapłacenia, za opóźnienie się, kary.

Otóż nastęcza się pytanie, czyby akcyjnarjusz kolejni, którzy przypuszczam, na przeciętnym (jak mówią galicyjanie) obywatelu, jadącym z Warszawy do Skierniewic pociągami roboczymi i płacącym 47 kop., zarabiają 10 procent—nie zarobili 100 procent od tego, który zapłaciwszy za przejazd tejże przestrzeni rs. 1 kop. 25, usiadłby na tych samych twardych ławkach co i pierwszy.

Zdaje się, że taka manipulacja, jaka się dziś praktykuje, ani za dogodną dla jadących, ani za dobre zrozumienie własnego interesu, uważaną być nie może. W. P.

— Koncert. W przyszły piątek t. j. w dniu 5-m października, odbędzie się w naszym mieście koncert p. Dowiakowskiej, primadonny opery warszawskiej, ze współudziałem p. Trombini, dyrektora tejże opery, solisty skrzypka, oraz tenora p. Jeromina. Akompaniować na fortepianie będzie p. Makowski nauczyciel gry fortepianowej z Warszawy.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, podaje do wiadomości, iż Redakcja „Gazety Łódzkiej” i p. Aleksander Zientarski w Pułtusk, otrzymali upoważnienie wraz z książeczkami kwitaryjuszowemi, do zbierania dozwolonej przez rząd składki na kupno placu i wniesienie na nim gmachu dla pomienionego Towarzystwa.

— Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, podaje do wiadomości, iż ksiądz Marceli Karpiński, ksiądz Bronisław Podolski i baron Emiljan Lesser, budowniczy, przyjęci zostali w poczet członków rzeczywistych pomienionego Towarzystwa.

— Wypadki w gubernii:

Od dnia 24 sierpnia do dnia 5 września, było pożarów 14. W tej liczbie przez nieostrożność 4, z przyczyn niewiadomych 3, z podpalenia 7.

— Rs. 11 (10 rs. od pana Szpakowskiego i 1 rs. od J. B.), dla dawnej sługi, Małgorzaty Barczak, wręczyliśmy tejże dnia 25-go b. m.

— Dla pogorzalców z Białej, pan J. G. złożył rs. 3.

— Ś. p. Dr. Leopold Otto. W dniu 22-m b. m., przeniósł się do wieczności w Warszawie Dr. Leopold Otto, pastor zboru ewangelicko-augsburskiego, zacny obywatel, autor wielu prac naukowych i teologicznych, znakomity kaznodzieja, pracowity i dobry pasterz. Pierwszym polem zacnej jego działalności był Piotrków, gdzie przybył z Berlina po ukończeniu studiów teologicznych. Kilkoletni jego tu pobyt, pozostawił w pamięci tych wszystkich, którzy mieli sposobność zawarcia bliższych z nim stosunków, nader miłe wspomnienie. Tu dotknął go cios niespodziewany; utracił bowiem żonę po szczęśliwym lecz krótkim z nią pożyciu. Przeniesiony do Warszawy w roku 1849, wkrótce zasłynął jako jeden z najcelniej-

NI TO — NI OWO.

XII.

Pora letniego wypoczynku skończyła się dla wszystkich, a więc i dla mnie. Odtąd mam silne postanowienie stawać co miesiąc do apelu i, wraz z wami, łaskawi czytelnicy, przebiegać myślą całomiesięczny żywot naszego grodu i okolicy.

Obecnie, jakkolwiek miasto nasze zaludniło się nanowo, nie ożywiło się wcale: rozgorączkowani przedwakacyjnymi projektami podróży, po ich odbyciu, drzemimy znowu na łonie Morfeusza, czekając jak zwykle na łaskę niebios w urzeczywistnieniu niewielonnych dotąd w życie naszych miejskich ideałów, do których zaliczam Towarzystwo Dobroczynności, Towarzystwo pomocy naukowej, kasę zaliczkowo-wkładową i większy niż dotąd rozwój towarzyskiego życia. Pragnęliśmy tego i pragniemy, jak kapitaliści pragną energiczniejszego obrotu kapitałów, kupey zwiększenia handlowego ruchu, a właściciele domów... podniesienia komornego. Z chwilą przeniesienia Towarzystwa Kredytowego i hipoteki, Piotrków — wołano — zostanie wreszcie miastem „co się zowie”, a świetności, sławie i wielkości jego, nie będzie granic; co więcej — na tę swoją wielkość rzuci on promienie tysiąca gazowych latarni, *nb.* gaz będzie miał z *swey własnej* fabryki gazul...

Wszystko to wprawdzie nie przekroczyło dotąd sfery projektów i dobrych chęci—lecz... przekroczy, miejmy nadzieję; przygotowawcze bowiem prace już rozpoczęte, a jak zapewnijają wtajemniczeni, ukończonemi zostaną z chwilą założenia nowego, na placu miejskim po za aleją, publicznego ogrodu, który jest szczytem moich marzeń na ziemi!

Tymczasem, zanim to nastąpi, tu i owdzie odnawiają się chodniki, które co najdalej przetrwają do przyszłej wiosny, oraz dosadzają się brakujące w alei drzewka, które trwać będą co najwyżej do przyszłej jesieni. Nie dziwimy się temu wcale; wiecznotrwałe bowiem są tylko nasze dobre chęci... przepraszam... zapomniałem jeszcze o jednej innowacji: o kolejowym ogródku, w rodzaju *café restaurant*. Pierwszy ten, wielkoświatowy w Piotrkowie zakład, darząc nas po raz pierwszy dobrą i taną herbatą i kawą, olbrzymimi porcjami lodów, kwaśnego mleka, muzyki i elektrycznego światła, najwięcej się może przyczyniał do skracania nam czasu oczekiwania i złagodzenia tęsknoty za spodziewanymi melioracyjami, o jakich wyżej mowa. Spalwszy setki zapalek bengalskich — podczas największej w mieście naszym pustki, alias wakacyjnej kanikuly—śmiało rzecz może, że dobrze zasłużył się społeczeństwu. On jeden usiłował nas rozweselić w czasie ogólnej umysłowej i artystycznej posuchy, kiedy nie mając nic lepszego do roboty, zabieraliśmy się już do obojodu 10-letniej

rocznicy zgonu pierwszych w Piotrkowie odczytów publicznych. Jakoż z myślą ich odrodzin bylibyśmy się pożegnali może na wieki—gdyby, zamiast pogrzebowej stypy, nie przyszło nam nadspodziewanie wyprawić aż dwóch weselnych bibek. Smutek zdawał się już przyrastać do nas na zawsze, gdy w tem, zjawili się w naszym grodzie czescy artyści i boleść zmienili w radość. I odbyło się wszystko dobrze, ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby słuszną i całkiem naturalną dla nich sympatyja, a nawet usprawiedliwiony do pewnego stopnia entuzjazm, nie przerodził się był cokolwiek w niepomierną a sztuczną w końcu ekstazę. Nic w tem dziwnego: w dobrem czy złem—po staremu — nie potrafimy zachować miary; co więcej—dość często, przez niezręczność lub nienawagę, zdarza się nam cisnąć kamieniem we *własne serce*...

Darujcie mi, łaskawi czytelnicy, tę uwagę, lecz cóżem ja winien, jeśli przypoważniejszej myśli sama podsuwa mi się pod pióro; w tem chyba tylko moja wina, że zapominam, iż w feljetonie więcej śmiechu niż placzu, więcej kwiatów i słodyczy, niżli ostów i goryczy być winno. Zależy to jednak w części od osobistości piszącego, a bardziej jeszcze od społeczeństwa, wśród którego żyje on i działa. Więc cóżem ja winien, że nieraz wypowiem prawdę gorzką, zwłaszcza, jeśli to jest moim obowiązkiem?.

Cóż jednak powiecie na to, że, jakkolwiek nieraz już „Tydzień” za tę swą pra-

szych kaznodziejów polskich. W roku 1864 mianowany członkiem wychowania, wkrótce potem opuścił Warszawę, powołany będąc na pastora do Cieszyna na Śląsku Austryjackim, gdzie wielkie położył zasługi dla idei polskości. Po 12-letnim tam pobycie powrócił do Warszawy i ponownie wybrany, nie opuszczał już naszej stolicy, pracując usilnie dla dobra kraju, którego tak pożytecznym był członkiem.

Działalność ś. p. Leopolda Otto na polu naukowym, znaną jest powszechnie jako autora wielu artykułów do pism periodycznych, współpracownika w wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda i wydawcy „Zwiastuna Ewangelicznego”, organu religijnego dla ewangelików polskich.

Wchodząc powtórnie w związki małżeńskie w Warszawie, zaślubił córkę ś. p. Samuela Bogumiła Lindego, b. dyrektora liceum warszawskiego, nieśmiertelnego autora „Słownika języka polskiego” i znakomitego bibliomana, który jako dyrektor biblioteki publicznej, zabiegami swemi wiele ją wzbogacił i tak się przywiązał do swego dzieła, że kiedy nadszedł rozkaz w r. 1834, aby biblioteka przewieziona została do Petersburga, Linde z żalu i smutku przez jedną noc zupełnie posiwił. Pastor Leopold Otto w tym związku znalazł szczęście, lecz równie krótkotrwałe jak i w pierwszym, gdyż wkrótce i tę żonę utracił, a w miesiącu czerwcu r. b., dotknięty sam nieuleczalną chorobą, zakończył życie w dniu 22-m września, z powszechnym żalem wszystkich bez wyjątku współziomków, umiających ocenić znaczny, szlachetny i pracowity jego żywot.

Z sądów Pokoju.

Sędzia pokoju 1-go rewiru miasta Łodzi, sądził dnia 3 (15) września r. b. bardzo ciekawą sprawę:

Dwudziestoletni młodzieniec Rabinowicz (semitki pochodzenia), od lat paru zajmował się w Łodzi *pokątnym doradztwem*. Przedsiębiorczość Rabinowicza dochodziła do tego, że stojąc w sieniach domu, gdzie się mieści sąd pokoju, zaczepiał każdego interesanta i rekomendując mu się jako adwokat, podejmował się prowadzenia sprawy.

Od niejakiego czasu Rabinowicz poznał wdomówność omal nie został ukamienowanym — prawdomówność ta wydała się niektórym jeszcze zamalą. Bo oto posłuchajcie tylko, jaką naukę na ten temat daje nam „Kuryer Codzienny”:

— Niedość jest — mówi on — zeznać, iż „krytyka jest kardynalnym obowiązkiem prasy”, ale trzeba jeszcze obowiązek ten, bez względu na uboczne względy i względziki, spełniać sumiennie.

Bogiem a prawdą nie spodziewaliśmy się, aby z taką nauką ktokolwiek do nas wystąpił; maksyma bowiem powyższa była zawsze stałą zasadą naszej działalności i wyznaniem naszej wiary. Pragnęlibyśmy jednak gorąco, aby nasz przyjaciel „Kuryer Codzienny”, znalazł się tu na naszym stanowisku, choćby na jeden, krótki, choćby zimowy dzionek. Zaiste, nie potrzebowałby naówczas palić w piecu, aby się rozgrzać...

Na tem niech będzie koniec; do pojedynku z nim nie staniemy, bo, co najwyżej, moglibyśmy zakupić broń i przyprowadzić z sobą dwóch sekundantów; — na przywołanie zaś, najnowszym obyczajem, na plac boju, papieru, piór, atramentu, wino i kilkudziesięciu świadków, ani nas stać, ani nie pozwala nam nasza cywilna choćby tylko odwaga, którą „Kuryer” tak niedelikatnie kwestyonuje.

się z panną Jakubowicz, z którą zapragnął się zenić; brat jednak panny, będąc w złych stosunkach z Rabinowiczem, stawiał pewne przeszkody zamąż pójściu siostry.

Sprytny R. zaczął szukać środków pojednania się z przeciwnikiem, a dowiedziawszy się, że dwaj kupcy Stegeman i Ziegler, mają kilka weksli Jakubowicza, przedstawił im się jako adwokat i oświadczył się z gotowością przeprowadzenia spraw.

Otrzymałszy w tym celu od pp. St. i Zieg. wzmiankowane weksle na sumę około 270 rs., Rabinowicz pospieszył zawiadomić o tem dłużnika, brata swej narzeczonej.

Przybyły na wezwanie Jakubowicz, zgodził się popierać kandydaturę Rabinowicza na męża siostry, w zamian za co Rabinowicz oddał mu powierzone sobie weksle. Jako dodatek do żony, R. otrzymał od Jak. zegarek i pewną kwotę pieniędzy.

Klijenci R., wykrywszy nadużycie swego pełnomocnika, udali się ze skargą do sędziego pokoju, który, po zupełnym skonstatowaniu wyżej przytoczonych faktów, skazał R. i J. stosownie do art. 173 i 175 ustawy o kar. wym. przez sędziego pokoju (t. j. za oszustwo), na zamknięcie w więz.: pierwszego na 2 miesiące, a drugiego na 4 miesiące i 15 dni.

W obronie swej podsądny Rab. przyznając się do zarzuconego sobie przestępstwa, prosił o uniewinnienie go, ze względu na to, że padł ofiarą idealnej miłości (!)

Sprawa ta następcza następujące uwagi prawne: Stosownie do art. 1119 organiz. władz sądowych (wyd. 1886 r.) i art. 18 przepisów z 25 maja 1874 r. o *pełnomocnikach sądowych*, w sądach pokoju wolno jest przystępować do obrony trzech spraw corocznie, każdej osobie, odpowiadającej warunkom wymaganym od obrońców sądowych, a niemającej tytułu obrońcy, z tem jednak zastrzeżeniem, że osoby te za nadużycia, jakichby się dopuściły, odpowiadają narówni z obrońcami.

Pełnomocnik za zniszczenie lub roztrwonienie powierzonych mu dokumentów, w korzystnym celu, odpowiada stosownie do art. 1710, 1711 i 1657 kod kar. główn. i popraw.; jeżeli więc R. wzięwszy w charakterze pełnomocnika od S. i Z. weksle, wydał je stronie przeciwnej, a ta ostatnia, chcąc uniknąć zapłaty długu, weksle te zniszczyła, to tak jeden jak i drugi przestępca, powinni odpowiadać z art. 1657 kod. kar., z zastosowaniem do czynu R. artykułu 1711 kod. kar., a w takim razie stosownie do art. 200 ust. postęp. kar., sprawa ta należałaby do sądów okręgowych.

W każdym razie taki kierunek sprawy byłby słuszny i sprawiedliwy, a nawet pożądanym, jako przykład dla wielu innych pokątnych doradców, w których Łódź tak obfituje.

Aleksander Nalecz.

Z Cieszyna.

(Notatki podróżne).

(Dokończenie — patrz № 39).

Towarzystwo rolnicze z samych włościan. — Oświata ludu. — Wpływ języka czeskiego. — Towarzystwo pomocy naukowej. — Kuglarstwo Niemców. — Język polski. — Sądy. — Rzekome zniemczenie miast. — Kościoły. — Ubiór ludu. — Szkoła ludowa. — Zakończenie.

Kolej na Towarzystwo Rolnicze polskie. Założone one zostało około roku 1864 i rozwija się pomyślnie — i znowu tem się szczególnie odznacza, że składa się tylko z drobnych właścicieli wiejskich, to jest zwyczajnych włościan. Naprzykład dyrektorem Towarzystwa, a także członkami wydziałowymi (13-stu) są sami włościanie, i tylko sekretarzem jest nauczyciel wiejski. Jeden z członków tego Towarzystwa, którego poznałem, odezwał się do mnie w ten sposób:

— Przyslijcie chociaż raz waszego chło-

pa, czy z Płockiego, czy z Kujaw, czy z jakiej innej okolicy w Królestwie, na nasz wiec Towarzystwa rolniczego. Dopiero będzie oczy otwierał i przecierał, a drapał się w głowiznę, gdy zobaczy, że jeden chłop tutejszy ma odczyt o ulepszonych nawozach, drugi o uprawie roślin pastewnych, trzeci o pszczolnictwie. A i wy zrozumie libyście, że oświata chłopca jest zadaniem niezbyt trudnem do osiągnięcia i to w niezbyt długim czasie.

Wielec żałowałem, że przyjechałem do Cieszyna w dwa tygodnie po takim wiecu. Byłbym te cuda sam zobaczył i jak wasz chłop czy otwierał — dziwił się, a porównywał. Kiedyż to, kiedyż będziemy jeździli czy do Kłobucka czy do Radomska na wiec takiego Towarzystwa rolniczego i kiedyż to, kiedyż usłyszę naszego chłopca czytającego swój referat o serwitutach lub o ogrodnictwie? Czy chociaż tego się syn mój doczeka, że chłopci tutejsi sami podpisują się będą mogli, i nie będą szukali maszyny w osobie pokątnego pisarza do podpisania za nich „po niegramotności”?

Na co te marzenia!

Skład Towarzystwa, jak wyżej nadmienilem, z samych włościan jest tu koniecznością. Cały prawie Śląsk austryjacki, a głównie Cieszyńskie, nie posiada większej własności ziemskiej. Niema tu szlachty i kraj bez niej doskonale się obywat. W całym Cieszyńskiem z większej własności są tylko olbrzymie dobra arcyksięcia Albrechta, i dobra dwóch czy trzech baronów. Ta nieliczna garstka większych posiadaczy po większej części przebywa zdala od swoich posiadłości. Średnich wioskowych posiadaczy niema. Za to osady po jednej lub więcej włók są bardzo częste; właściciele ich chłopci, nazywani tu siedlakami, dosyć są zamożni, a przedewszystkiem oświeceni. Poseł tutejszy p. Cienciąła, do liczby takich oświeconych siedlaków należy¹⁾. Zresztą oświata jest tu na porządku dziennym. Przypuszczają tu 90% piśmiennych. Do niepiśmiennych należą tylko starzy, do których prawo o przymusowym nauczaniu stosować się nie mogło. Dzisiaj każdy mieszkaniec obojga płeć musi przez 8 lat przebyć w szkole. Choćby nie wiem jak zakutą miał głowę, toć przecie przez tyle lat, w obcowaniu z nauczycielami i innymi dziećmi, cośkolwiek nauczyć się musi, a przy zdolnościach nawet dużo nauczyć się może.

Z takich oświeconych siedlaków rekrutują się tutaj ludzie poświęceni działalności społecznej. Z nich są dyrektorzy spółek (np. Jan Glajcar dyrektor Towarzystwa Żalickowego), z nich przewodnicy Towarzystwa rolniczego i członkowie różnych pożytecznych instytucyj. Chętnie wszędzie biegną z radą, pracą i kieszenią, gdzie tylko o korzyść ogólną chodzi.

Widziałem ich zbliżka w czytelniku ludowej rozprawiających o rozmaitych kwestiach gminnych i innych. Mówią, jak i cała ludność wiejska, rozumie się po polsku, ale narzeczem śląskim. Narzecz to, z powodu wielu starych wyrazów polskich i starodawnych zwrotów, robi na mnie wrażenie dawnego języka polskiego skamieniałego, który od kilkuset lat wcale się nie rozwijał. Może myślę się, nie jestem filologiem, więc studyjów nad narzeczem tem nie odbywam. Złym jest niepolSKI sposób liczenia. Przejętym został od Czechów, bo nawet nazwy liczb są czeskie. Liczy się tu: trzy dwacet, zamiast dwadzieścia trzy, — trzy trzycet — cztery cet — dopiero od 50 wymawiają tu piędziesiąt, sześćdziesiąt i tak dalej. Wpływ czeskiego języka jest tu szkodziwszy niż niemieckiego, — czeski jest podobny do naszego, więc też łatwiej lud wyrazy czeskie przyswaja. Sąsiedni okręg na Śląsku — frydecki (miasto Frydek o 4 mile od Cieszyna), już używa języka czeskiego.

¹⁾ W poprzednim numerze „Tygodnia”, wydrukowano błędnie Cienciąła. Winno być Cienciąła. (Przyp. Red.)

Wyrażeń też niemieckich jest w języku cieszyńskim bardzo mało. Jest tylko dużo wyrażeń naszych, mających odmienne znaczenie: np. kışka nazywają tu mleko kwaśne (kisłe); futro—znaczy tu pokarm dla bydła; chować—znaczy żywić się, stołować; paniczka—żona; dziecko—wyrażenie obelżywe, a przyzwocie mówi się dzieć lub dziecię. Cesta (z czeskiego) droga; železnica—droga żelazna.

Wracam do instytucyj tutejszych.

Doniosłego znaczenia jest tu Towarzystwo pomocy naukowej. Zadaniem Towarzystwa jest wytwarzanie miejscowej inteligencji. Dotychczas bardzo często tak się działo, że zdolniejsze a przedewszystkiem zamożniejsze jednostki z ludu, przystawały do Niemców. Szkoły były i są (oprócz ludowych po wsiach) niemieckie. Takie jednostki widziały, że każdy z lepszej (względnie) sfery, to jest taki, który nosi się czarno—mówi po niemiecku; nie też dziwnego, że się wynaradawiały nierządkiem. Tutejsi Niemcy wmawiają w lud, że po polsku mówi tylko hołota, co zaś za lepsze się uważa, mówi po niemiecku. Lud też dziwi się, a w duszy i raduje, jak zobaczy gości kąpielowych, np. doktorów, bankierów, adwokatów, bogatych obywateli, mówiących po polsku pomiędzy sobą. Przy tej sposobności przekonywa się o kuglarstwie prowadzących kulturę. W takich okolicznościach dla polskości, nadzwyczaj pożyteczny wpływ okazuje Towarzystwo pomocy naukowej. Wybiera ono zdolniejszych dzieci z chłopów lub mieszczan i posyła je do szkół polskich, a następnie i do uniwersytetów i tym sposobem powiększa polską inteligencję, która przez taką pomoc pomalenku materialnie i moralnie wzrasta.

Ażeby ideje swoją spopularyzować, Towarzystwo ustanowiło nadzwyczaj niską opłatę dla członków, a mianowicie jeden złoty reński na rok. Trudno uwierzyć, że są takie małe opłaty. U nas, aby być członkiem, trzeba płacić 6 lub 12 rubli,—a tam guldena! Nie też dziwnego, że pospieszam i ja zapisać się na członka. Kto da od razu 20 guldenów, ten jest członkiem *wieczystym*. Procent od 20-stu guldenów wynosi właśnie roczną opłatę. Siedliskiem Towarzystwa jest miasto Cieszyn. Na członka można się zapisać u p. Stalmacha, Redaktora „Gwiazdki”, lub też w zarządzie.

Spacerując po mieście, podśledzając rozmawiających: spotyka się dużo języka niemieckiego, na równi z polskim. Na targach na rynku—tylko nasz język słyhać. Wchodzę do sklepów—witają po niemiecku; zapytuję o towar po polsku, odpowiedź otrzymuję po polsku. Wstępuję do restauracyi znowu ta sama historia. Gdyby nasi kąpielowicze częściej tu wstępowali, a zwłaszcza towary tu kupowali—owo zniemieczenie miejskie zaraz by się znacznie zmniejszyło...

Za to na wsiach tylko polski język się słyhać, a wieś—to podstawa. Zresztą zniemieczenie i w miastach nie jest już tak straszliwe. Ta tylko różnica, że Niemcy są głodni—więc ich dalej słyhać. Do spisu jednak ludności w Cieszynie, podobno $\frac{3}{4}$ mieszkańców do kartek szematowych wpisało język polski, jako język własny. To jednak administracyję nie przekonywa—i ta gwałtownie narzuca język niemiecki w sądzie i rządzie.

Na rynku obok ratusza, spostrzegam gmach trzy-piętrowy; z niemieckiego i polskiego napisu poznaję, że tu Temida niemiecka królkuje. Wchodzę. Sąd przysięgłych nie zasiadał wtedy—a tylko sąd koronny, do spraw karnych mało ważnych. Prezydujący czech mówi popolsku, zatrącając z czeska—zadaje pytania po polsku—strony i świadkowie w tym języku zeznają. Sąd obywatelski bez tłumacza i tylko rozprawy adwokatów i prokuratora prowadzą się po niemiecku. Rozumie się, wyrok czyta się po

niemiecku. Prezydujący tłumaczy go stronom na język polski. Wprowadzali kilka spraw i ani jednej strony, czy świadka, którzyby zeznawali w języku niemieckim. Pomimo to procedura cała po niemiecku, której zainteresowane strony najzupełniej nie rozumieją, poprzestając na tem, co im sąd przetłumaczy. Oczywiście, że ostatecznych rozpraw nikt im nie tłumaczy i co wtedy o nich mówią, nie a nie nie wiedzą. Autonomija tak daleko się nie posuwa, aby w krajach polskich przyznać prawo językowi polskiemu. Przeciwnie, centraliści ciągle wyrzucają, czy to nam czy to Czechom, że chcemy słowianizować Śląsk i Morawy. Jaka to dziwna logika w zarzucie słowianizowania krajów słowiańskich! Zapominają, że o języku nie stanowi choćby znaczny procent ludności napływowej, ale cała masa mieszkańców, która słowiańską była i wśród najtrudniejszych okoliczności, słowiańską pozostała.

A i miasta na Śląsku i Morawach straszą tylko swoją niemiecką powierzchownością. Wejźmy do domów, a usłyszymy tych samych „bürgerów”, którzy w stosunkach zewnętrznych rażą germańszczyzną, mówiących w rodzinie bądź to popolsku bądź po czesku (na Morawach). Chodzi tylko o to, ażeby ten prąd emancypacyjny słowiańskich narodów podtrzymać i dać mu się wzmocnić, a przedewszystkiem do samowiedzy doprowadzić. Nad obudzeniem tej samowiedzy pracują skutecznie oświecone jednostki, z tutejszego ludu wyszłe.

Nie też dziwnego, że praca ich jest otoczona tego ludu zaufaniem wielkiem. Zawiazują stowarzyszenia, zbierają wiece, przedstawiają petycje dopominające się o prawa językowe, propagują użyteczne wydawnictwa i t. p., krzątając się wogóle nie tylko nad prawami, ale i nad polepszeniem bytu ludności pod każdym względem.

Przed opuszczeniem Cieszyna, zanotować muszę uwagę, jaką mi zrobił jeden z tutejszych mieszkańców.

— Jeździecie — mówił — po krajach obcych, organizujecie wyprawy dla zbadania źródeł Nilu, a nie znacie źródeł macierzy waszych rzek—Wisły. Jak mało Polaków z Galicyi i z Kongresówki tu przejeżdża, a jeszcze mniej wyprawia się do źródeł Wisły.

Niedaleko stąd, bo około 4 mile w stronę Białej, jest miejscowość Wisła (na niemieckich mapach Weichsel), w bliskości której właśnie rzeka Wisła bierze początek.

Zanotowałem to sobie, aby przy następnym przejeździe z uwagi tej skorzystać. Warto, aby warszawiacy, żądni wrażeń i niosący groźną na wyprawę w krainę krokodyli, osobiście do źródeł Wisły się wyprawili. Skorzysta lud tamtejszy, a i oni wrócą syci wrażeń; okolica bowiem cała obfituje w wiele cudownych miejsc. Sama miejscowość Wisła jest bardzo piękną podobno. Zresztą i kąpielowa jest zaraz „Ustron” w bardzo ładnej okolicy. Do Jaworza (kąpiele zwane po niemiecku Ernsdorf¹⁾ licznie przez Polaków z Galicyi uczęszczanego, a także do Darkowa i do Ligotki (zakład wodolecznicy pod Cieszynem, u stóp Beskidów w okolicy bardzo zdrowej) — niedaleko.

Z Cieszyna jadę w okolicę. Dorożka z hotelu wiezie mnie szosą bardzo porządnie utrzymywaną. Furman mój nazywa szosę „cesarską”, a wieś dziedzinami, drogę żelazną—żelaznicą. Dowiaduję się od niego, że obowiązkowy czas w szkole przebył, że dobrze po polsku pisać umie, a trochę i po niemiecku. Jest to przyjemnie usłyszeć, że nawet służący, najmujący się dziennie, pisać po polsku i po niemiecku potrafi, a u nas i gospodarze dalecy są od tego. Spotykamy włościan jadących do miasta do

kościół. Bryczki zgrabne, a niektóre i eleganckie—wszystkie z hamulcami. Korba hamulcowa pod ręką furmana. Konie rosłe, dobrze utrzymane z tak zwanej tu rasy polskiej, weale niepodobne do naszych włościańskich koni. Niejeden obywatel z Królestwa niema takich koni jak tutejsi siedlacy. Po drodze spotykamy pocztę—powozik w jednego konia. Przed dziedzinami (wsiami), przy drodze, czekają interesanci i odbierają od pocztyliona listy i gazety, albo też oddają mu listy, a często i pieniądze (naprzykład na lekarstwo do apteki). Zajeżdżam do jednej wsi. Kościół ewangelicki zwraca moją uwagę. Odbywa się nabożeństwo. W ławkach i na galeriach pełno ludu; miejsca wszędzie ponumerowane. Śpiewają popolsku z kancjonałów—według numerów wywieszonych na tablicach. Śpiewam z nimi. Podczas przerwy, biorę od sąsiada taki śpiewnik, drukowany w Cieszynie u Feitzingera literami greckimi. Tłumaczenie pieśni różnych autorów z czasów dawniejszych; wiele archaizmów, ale i wiele ładnych pieśni, — szczególnie zwróciła moją uwagę pieśń nad trumną zmarłego nauczyciela wiejskiego. Pieśń ta, oprócz poprawności wiersza, zachwyciła mnie swoją rzewnością i prawdziwym uznaniem pracy zmarłego nad oświatą ludu. Nowsze kancjonały drukowane literami łacińskimi. Ołtarz w kościele przypomina katolicki, tylko u góry, wśród ołtarza, dwugłowy orzeł austriacki rozpina swe skrzydła — jakby chciał i nad służbą bożą panować. Pastor przemawia do ludu po polsku językiem czystym. Szkoda tylko, że treść o różnych instancjach w sądach żydowskich w Palestynie, niewielce była budująca; niektóre też szlaczki, zwłaszcza pod amboną, nie dwuznacznie swoją miłość dla Morfeusza i ocenę kazania manifestowały. Do rzeczywistego życia przywoływał je kościelny, długą tyczką zakończoną sakwą z dzwonkiem, przypominający o ziemskiej mamonie.

Każdy z obecnych w kościele wkładał centa w sakiewkę. Nieprzyjemnie zaskoczony zostałem. Już się zbliża kolej na mnie a ja ani centa nie mam w kieszeni, najmniejsza sztuka trzyguldenowa — za dużo. Wyjść niepodobna, sąsiadowi nie szepnąć o zmianie nie można, bo pastor w największym własnie zapale powiada o składzie osobistym Sanehedrynu za Piłata. Sąsiad mój — miejscowy chłop — zauważywszy mój kłopot, podsunął mi centa i tem mię od kłopotu wybawił. Oryginalny zwyczaj. A jeszcze oryginalniej wygląda to kazanie przy dźwiękach małych dzwoneczków, przypominających sygnały na stacjach austriackich, podczas postoju pociągu. Po kazaniu znowu krótki śpiew. Lud wysypuje się z kościoła. Szlaczki noszą sukienki wysoko podpasane; stan przez to krótki; stanik na szelkach, często aksamitny w kwiaty złote albo srebrne; od koszuli, bardzo białej—nad ramieniem bufki wydatne; wielce nakrochmalone, a stąd nastroszone, ręka zaś cała od połowy ramienia obnażona. Spódnice krótkie. W niedzielę noszą półczochy, w dzień powszedni na ten zbytek sobie nie pozwalają. Głowa uczesana gładko, dwa warkoczki, zakończone wstęgami spadają na stanik.

Nocuję w zajeździe. Na drugi dzień zachodzę do szkoły ludowej. Budynek bardzo przyzwoity, murowany, piętrowy, widny i czysty. Kurs składa się z dwóch oddziałów. Zaczynają się uczyć od pisania i od czytania pisanego, a potem przechodzą do drukowanego. W wyższym oddziale czytają po polsku bardzo dobrze, a jeszcze lepiej piszą. Chociaż mówią nie książkowym językiem, jednak w pisaniu potrafią zachować różnicę co do ó, rz, ej i t. d. Z arytmetyki dosyć dużo wiedzą, tylko zachowują czeski sposób liczenia w dzieśiątkach. Wina to nauczyciela. Spostrzegają się jednak i poprawiają się, mówiąc

¹⁾ Do wiadomości „Przeglądu Tygodniowego”, który w ostatnim numerze w Echach (zda się z d. 2 września 1882 r.) o Ernsdorfie pisać, zapomniał o tem, że miejscowość ta zwie się Jaworza.

np. z początku „cztery dwacet”, ale potem „a po polsku to dwadzieścia cztery”. Z geografii mało umieją. Po niemiecku umieją dosyć.

W oddziale niższym popisują się śpiewem polskim. Rozrzewnia mię pieśń polska przez te małości odśpiewana. W dużej sali kilkudziesięciu chłopów i dziewczątek, łączą swoje czyste głosiki w jeden dźwięczny chór. Promyk słoneczny wpadający przez wysokie okno, oświeca jasną główkę jednego malca. Z podniesionemi w górę niebieskimi oczkami, zwilżonemi łezką od nateżenia, z twarzą różową i delikatną, sześciolatni chłopczyk ten przypominał mi główkę Greuza. Od usilnego wydobywania głosu — aż żyłki uwydatniły się na ładnej jego twarzyczce. Jasne jego kędziory, ozłoczone promieniem słonecznym, stanowiły wdzięczne zakończenie tego obrazka. Do dziś dnia malez ten staje mi w pamięci, tak silne i estetyczne zrobił na mnie wrażenie.

Ze szkoły przechodzę do mieszkania nauczyciela. Trzy pokoje i kuchnia, ściany przyzwicoie, a zwłaszcza sufit, pomalowane, piec ozdobny, a do tego porządne mebelki wyściełane i nareszcie fortepian, dają mi pojęcie o dostatecznym wynagrodzeniu nauczycieli tutejszych. Schodzimy do ogrodu — nauczyciel pokazuje mi swoją pasiekę i różne systemy ulów. Ma z tego do 80 guldenów dochodu i miód dla siebie. Przed ogrodem spostrzegamy jakiegoś chłopca, który prowadzi za rękę malca z książkami. Z miny poznaję niechęć i zakłopotanie tego ostatniego. Zamiast do szkoły, wolał sobie pójść w góry. Tam go spotkał jakiś gazda (gospodarz) ze wsi i przypro-wadził do szkoły. Tak to tam pojmują chłopci potrzebę oświaty i swój względem szkoły obowiązek. Czy u nas by chłop takiego wagabundę przyprowadził do szkoły?

Kończąc moją gawędę, polecam te strony waszej pamięci. Niech też ziemie polskie przedewszystkiem będą celem waszych wycieczek; podróżujecie po różnych „badach” — zajrzyjcie też i do swoich. Będą wam wiele radzi — i ciekawie posłuchają waszej gawędy, jak w innych ziemiach lud polski żyje.

J. Pol—ski.

Z Mzurowa.

Wrzesień.

Zasiewy oziminy. — Pożar w Niegowie w pow. be-
dzińskim. — Złe drogi. — Wieprzowina i diploma-
cyjja.

Choć zniwa mieliśmy bardzo niepomyślne, a oprócz żyta wszędzie prawie dobrze zebranego, inne gatunki zboża na garściach i na pniu porosły w wielu miejscach, sie-
wy za to oziminy rozpoczęliśmy przy sprzy-

jającej i pogodnej porze i tak je być może dokończymy, pogoda bowiem piękna prawie ciągle nam służy. Rozpoczęte kopanie ziemniaków niebogatę obiecuje rezultaty, ani porównania z rokiem ubiegłym, ceny też tego produktu trzymają się dość wyso-
ko około rs. 1 kop. 80 za korzec, a zdaje się, że ku wiośnie, daleko wyżej się pod-
niosą.

W niedzielę 17-go b. m., kiedy lud wychodził z nabożeństwa, zapaliły się sterty ze słomą na folwarku Niegowa, zgorzały wszystkie budowle folwarczne niedawno wystawione, dosyć zboża i paszy rozmaitego gatunku, zapasy drzewa, młocarnia. Ener-
giczny ratunek właścian zachęconych przez miejscowego proboszcza, i czynny udział w ratunku pisarza urzędu wójta gminy, p. Pogorzelskiego ocaliły od zniszczenia dwór dziedzica, inwentarz żywy, porządki i sprzę-
ty gospodarskie, całą wieś i kościół, pomimo że wiatr silny, roznosił palące się snopki w dalekie strony. Przyczyna pożaru nie-
wiadoma. Kto wie, czy znów niejaki pa-
pieroś zakurzony przez jakiego pastuchę odpoczywającego pod stogiem, nie jest przy-
czyną nieszczęścia. Budynki ubezpieczone były bardzo nisko na rs. 3,700. Krescencyja na rs. 5,700.

Do miejsca pogorzeli o 5 wiorst od mo-
jej siedziby odległego przybyłem, czyli przy-
pędziłem piechotą, a chociaż już dobrze podstarzały, dostawiłem się o wiele prędzej, jak mój sąsiad tylko o 4 wiorsty mie-
szkający wózkami się przywlokł, a to dla-
tego, że po długich deszczach i nawałni-
cach silnych, drogi u nas tak są popsute, że tylko bardzo odważni amatorowie na ko-
łach podług formy, przebywać je mogą. Dziwne to bardzo prawa obserwowane dziś w gminach, czego dawniej niebywało, że tylko ci reparaują boczne drogi, przez któ-
rych terytoryja przechodzą. Przecież dro-
ga od wsi do wsi jest dla gminy pierwszo-
rzędną, bo wszyscy jej prawie co chwila używają, a niepodobniestwem jest dla wła-
ściciela większej posiadłości, który i tak ma dosyć do naprawiania dróg folwarcznych, któremi zwozi snopki i w pole jeździ, aby mógł nieraz parę wiorst długą drogę pu-
bliczną, przez swoje pola przechodzącą, słu-
żącą dla wszystkich, własnymi siłami repara-
wać, często tak popsutą przez nawałnicę, że tylko wspólnymi siłami gromady, do lepszego stanu doprowadzić ją można. Je-
żeli powiat cały i gminy na nową drogę bitą składają się razem, toć i gromady wio-
sek, powinnyby starać się o dobry stan dróg tych, których używają i któremi jeżdżą, bez względu na to, przez czyje terytoryja owe drogi prowadzą.

Wszystkie gospodynie wiejskie z pała-
ców, dworów i chatek pod słomianą strzechą, narzekają na bardzo niskie ceny trzo-
dy chlewnej, nawet na rzeź wykarmionej, chociaż panowie rzeźnicy cenę słoniny na jednej i tej samej stopie utrzymują — powo-

dem do tego, jest zamknięcie granicy pru-
skiej dla nierogacizny, z powodu jakiejś wymyślonej nieistniejącej w całej okolicy, a nawet w całym kraju, choroby owych zwierząt, które najlepszym zdrowiem się cieszą. Z tego powodu ceny spadły prawie do połowy, a prusaki za małe bardzo pie-
niądze zakupują wieprzki karmne i tak jak nasi przemysłnicy okowite, tak oni do Prus wieprzowinę od nas szwarcują i strasznie zarabiają. Rzecz jasna jak słońce, a pra-
wda jak amen w pacierzu, że pruscy *Schwein-
trejbery* znieśli się przez petycję z mini-
steryjum, od którego rozkaz zamknięcia granicy wyjść tylko może, aby dobry *Ge-
scheft* na nas zrobić.

Od czasów Sardanapala, Semiramidy i króla Heroda, nie robiono takich szwindli dyplomatycznych, uchybiających powa-
dze, tak wysokiej władzy w kraju.

Smiejcie się — macie racyją!
Wieprzowina z dyplomacyją,
Nigdy zgodzić się nie może —
Lecz u Niemców — mój ty Boże!
Groch z kapustą idą w parę,
Aby tylko szły talary.
Tancezy sobie walca z szykiem,
Vice kapral z pułkownikiem,
Więc też tarczą z dobrą miną,
Dyplomacyja z wieprzowiną.

Ex-Bocian.

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

- W d. 20 wrześ. (2 paźd.), w piotrkowskim urzędzie leśnym we wsi Lubień, na sprzedaż nasienników od sumy 38 rs. 60 k.
- W d. 29 wrześ. (11 paźd.), w osadzie Stryków na sprzedaż mebli, 6 sztuk krów i 2 powozów.
- W d. 8 (20) gruda., w kancelaryi hypotecznej w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości pod № 407a przy ulicy Południowej w m. Łodzi, od sumy 21,450 rubli.
- W d. 5 (17) paźd., w magistracie m. Piotrkowa na sprzedaż karczmę „Ostatni grosz”, od anizonej ceny 2257 rs. 41 k.
- W d. 4 (16) paźd., w urzędzie pow. częstochowskiego, na reparacyjną siedmiu studzien od sumy 1550 rs.
- Tegoż dnia, w zachod. urzędzie górniczym w Dąbrowie, na sprzedaż 1136 pudów 50 funt. obrzynków od blachy i 168 pud. obrzynków od blachy kołarskiej za ogólną sumę 497 rs. 37 k.

Ceny zboża.

Piotrków 26 września 1882 r. wtorek.

Pszenica piękna rs. 9,50—10,00, — poro-
śnięta rs. 5,00—8,00. — Żyto rs. 4,80—5,00. —
Jęczmień rs. 4,20—4,50. — Owies piękny rs.
2,70, — porośnięty rs. 2,15. — Tatarka rs. (—),
— Groch zeszłoroczny (—). — Rzepak rs.
12,00. — Kartofle rs. 1,80.

— W numerze 39-m „Tygodnia” piotr-
kowskiego, wyczytałem kilka życzliwych słów od moich pacjentów z Siewierza i jego oko-
lic. Aczkolwiek artykuł ten zrobił na mnie miłe wrażenie, to jednak proszę najuprzej-
miej życzliwe mi osoby, ażeby nadal nie
wygłaszały publicznie mego nazwiska bez
mego upoważnienia.

(1—1)

Dr. Marynowski.

OGŁOSZENIA

Przybywszy z Warszawy urządziłam w
Częstochowie w domu p. Landaua w pier-
wszej Alei

Pracownię

Sukien, Strojów Damskich

oraz Modeli Paryzkich, czyli fasonów z bibułki i **Ubiorów dziecięcych** Zaopatrzona w najwześniejsze **żurnale**, prajymając do roboty **suknie, okrycia i stroje** damskie. Dostarczam po bardzo przystępnej cenie **Modeli Pa-
ryzkich** z dopasowaniem do firmy, które podobnie jak w Warszawie tak i tu wprost z Paryża otrzymywać będę. — Podejmuję się robienia całych **wy-
praw** z powierzonych mi materyi, a także **Sukien ślubnych, balo-
wych** i t. p. Przyjmuję do krajania i fastrygowania materyje, Koldry do pikowania w różne desenie, oraz wszelkie szycie na Maszynie po pół kopiejki za łokieć. Panny nzdolnione znajdują zajecie,

Panienci do nauki przyjmowane będą miejscowe i przychodnie. Z czem polecam się łaskawym względom i pamięci WW. Pań

(12—4)

Maryja

Niżej podpisany właściciel Drukarni i Litografii w Piotrkowie, ma honor zawiadomić JW. i WW. właścicieli Gorzelnii, Dystylarni, Browarów, hurtowych składów różnych trunków i t. p., że na mocy udzielonego mu pozwolenia od JW. Naczelnika okręgu akcyzowego w kaliskiej i piotrkowskiej gubernii, od dnia 19 stycz-
nia r. b., za № 2781, przysposabia w swojej drukarni **wszelkie akcy-
zne druki** na księgi sznurowe dla sprzedaży, jako to: **kwitaryjusze przewozowe, księgi szynkar-
skie, gorzelnicze, skladowe** i t. p., jako też wszelkie druki potrzebne dla przedstawienia do Zarządu Akcyzy; na składzie posiada liczny zapas tych dru-

ków, które sprzedaje po jak najumiarko-
wanych cenach. Dla dogodności zaś interesantów, przygotował druki na dekla-
racyje do kwitaryjuszów przewozowych, które składa się do akcyzy, a kupujący kwitaryjusz, otrzyma takowe gratis.

Magazyn przy zakładzie zaopatrzony w zapasy różnych **ksiąg gospodar-
skich** i druków, **Obie papiero-
wych** najnowszych rysunków w kilku-
set gatunkach, **Cementu** portlandz-
kiego, krajowego, grójeckiego, zagranic-
znego i t. p., Materyjały piśmienne, ma-
larskie i farbiarskie.

Z uszanowaniem
F. Bełchatowski.

Do sprzedania **Pianino** w do-
brym stanie, w mieszkaniu Ludwi-
ki Rzezińskiej plac Bernardyński, dom W-nej Kamińskiej. Tamże wia-
domość dla pragnących pobierać lekcyje
języków francuzkiego i polskiego, litera-
tury i muzyki.

(4—2)

Niniejszem zawiadamiam Szanowną
Publiczność, iż od 1-go września r. b.,
otwieram w tutejszem mieście

Pralnię,

którą z całą sumiennoscją prowadzić
będę.

Staraniem mojem będzie używając wy-
żymaczek mechanicznych, zapobiecienie
niszczenia bielizny, którą przyjmować
będę bądź na sztuki, bądź też ogółem.

Cennik na miejscu przejrzeć można.
Pralnia mieścić się będzie przy ulicy
Kałiskiej (Petersburskiej) w domu W-go
Mazaraki wprost Cerkwi

Małgorzata Zach.

Jest do sprzedania **Wolant** uży-
wany, w zupełnie dobrym stanie, na
resorach, poduszki wyściełane, na
sprężynach. Blizszą wiadomość powiniad
można w księgarni M. Pacewicz w Plo-
tkowie.

(6—2)

Księgarnia i skład Nut LESMANA I ŚWISZCZOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Mazowiecka 15.

Posiada na składzie głównym:

H. G. Ollendorffa. Metodę teoretyczno-praktyczną nauczania się czytać, mówić i pisać w sześciu miesiącach:

po niemiecku wyd. 5, cena wraz z kluczem rs. 2,25,
po francuzku wyd. 4, " " rs. 2,40,
po angielsku " " rs. 3
po włosku " " rs. 3

NB. Pięć wydań tej książki do nauki języka niemieckiego i cztery wydania do francuzkiego, a nadto mnóstwo wydań zagranicznych do nauki wszystkich niemal europejskich, niektórych wschodnich i starożytnych języków, są najlepszym świadectwem dobroci metody Ollendorffa.

(R. i Fr. 06345)

(3-2)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

W Rynku wprost cukierni W-go Łaguny
w Piotrkowie.

Na nadchodzący sezon zaopatrzony został w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męskich po cenach najprzystępniejszych.

(7-2)

(10-6)

(R. i Fr. 05813)

Właściciel 57-letniej fabryki Błyszczu w Warszawie, ulica Królewska Nr. 25.

Jan Sejditz,

W sprzedaży pojawiło się bardzo wiele szuwaksu, bądź podobnego, bądź też nasładowanego na mój sposób przez żydów. Rudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich z literami Ch. Sejditz, G. Sejditz i inne nazwiska podobne do mego. Błyszcz (szuwaks), pochodzący z mojej fabryki, opatrzone jest w etykietę z marką fabryczną, zatwierdzoną przez Rząd, w kształcie klucza i moją czołmieniową podpis jak niżej. Upraszam przeto Szanowną Publiczność o zwracanie uwagi na znaki wyżej wymienione, gdyż wtedy tylko mogę poręczyć za mój wyrób.

OSTRZEŻENIE

z 57-letniej fabryki Błyszczu (szuwaksu) na obuwie.

Do sprzedania w każdym czasie z wolnej ręki

24 mórg ziemi

z zasiewem, pod Bugajem. Wiadomość w sklepie mydlarskim Jüttnera w Piotrkowie. (7-2)

DO Zakładu Stolarskiego „RODZINA“.

w Piotrkowie,

nadeszły żądane krzesła dębowe „Helena“ z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie rs. 2 kop. 80 sztuka.

Także poleca różne inne Meble gotowe własnego wyrobu, gustownie wykonane, po cenach nader przystępnych. (0-12)

ZAWIADOMIENIE

z magazynu herbaty

BRACI LEWENSIZ

w Warszawie.

Odkryliśmy, że fałszerze sprzedają przygotowaną herbatę w paczkach opatrzonej podobną etykietą naszą i zamiast Br. Lewensiz w Warszawie piszą: Br. Lewensztajn filija w Warszawie; przeto prosimy Szanowną Publiczność bacznie zwracać uwagę na firmę, znajdującą się na etykietcie:

Br. Lewensiz.

ul. Franciszkańska Nr. 26
w Warszawie. (2-2)

Wykształcona młoda Niemka

poszukuje miejsca do kilku dzieci, lub do gospodarstwa. Łaskawe oferty adresować uprasza: G. 100 Postlagernd, Benthzen O/S. (1-1)

SKŁAD KRYSZTAŁÓW i PORCELANY
B. CHWASTKIEWICZA
W WARSZAWIE
ulica Miodowa № 496 (nowy)



(R. i Fr. 01447) 20-14

Konie, powóz z fordeklm i bryka

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Powóz na wesela, chrzty i pogrzeby — rs. 3 za trzy godziny użycia. (0-13)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23-y powieści przez Aleksandra Dumas, przekład Felicyi Krzywickiej p. t. „Paulina“.

KAPSUŁKI MATHEY-CAYLUS

wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathey-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami alsamicznymi są zalecane przez lekarzy na choroby zastarzałe i nowopotwarte, białe upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.

„Przyjemna ich forma ujęta w karuk eseneyonalnie połączony czyni użycie Kapsułek Mathey-Caylus możliwym dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niczem żołądkowi.“ (Gazeta Szpitali Paryżkich.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu.

Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsułek Mathey-Caylus zaopatrzonym jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau

Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem.

Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryżkiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: blednosc, bezkrwistość, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci i wszystkich w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najsłabszym osobom, nie powodując obstrukcji.

Kuracja żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędna, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka.

(5-0)

KAPSUŁKI i PIGUŁKI Z BROMKU KALFORY Doktora Clin

Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kalfory używają się w chorobach nerwowych, niedomaganiach, w dolegliwościach sercowych i dróg oddychawczych, oraz w następstwach przykurczonościach: w białej, wczerni, w kaszlach nerwowych, spazmach, rdzawościach, kolikach, opilectwie, hysterji, kamniach, zaburzeniach głodu, zapłaceniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg wydalniczych i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancja zaopatrzonej jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon.

Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14.

W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczołowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.